



HOLY SEE PRESS OFFICE

**EMBARGO**

until speech delivered  
check against delivery

**6**

ERFURT - 23.09.2011 - 11:45

Augustinerkloster - Chapter Hall

Meeting with representatives of the German Evangelical Church Council (EKD)

### Official translation

Czcigodne Panie i Panowie!

Zabierając głos, chciałbym przede wszystkim podziękować za tę sposobność spotkania z wami. Szczególną wdzięczność wyrażam przewodniczącemu Schneiderowi, który w uprzejmych słowach powitał mnie w waszym kręgu. Chciałbym również podziękować za ten szczególny dar, że nasze spotkanie może się odbywać w tym historycznym miejscu.

Dla mnie jako Biskupa Rzymu jest chwilą wzruszającą spotkanie tutaj, w dawnym konwencie augustiańskim w Erfurcie, przedstawiciele Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech. Tutaj Marcin Luter studiował teologię. Tutaj został wyświęcony na kapłana w 1507 r. Wbrew życzeniu ojca nie dokończył studiów prawniczych, ale studiował teologię i wkroczył na drogę wiodącą do kapłaństwa we wspólnocie zakonnej św. Augustyna. Na drodze tej nie interesował się tym czy owym, ale dręczyło go zagadnienie Boga, które stało się jego głęboką pasją i motywem całej jego drogi życiowej. „Jak zyskam łaskawego Boga?” – pytanie to przenikało jego serce i stało za wszystkimi jego poszukiwaniami teologicznymi oraz całą walką wewnętrzną. Teologia była dla niego nie problemem akademickim, ale walką wewnętrzną z samym sobą, to zaś z kolei było walką o Boga i z Bogiem.

„Jak zyskam łaskawego Boga?”. Ciągle na nowo porusza mnie, że to pytanie było siłą poruszającą całej jego drogi życiowej. Kogo to bowiem naprawdę obchodzi, nawet wśród chrześcijan? Co oznacza pytanie o Boga w naszym życiu i w naszym przepowiadaniu? Większość ludzi, także chrześcijan sądzi, że Bóg w ostatecznym rachunku nie interesuje się naszymi grzechami i cnotami. Wie On oczywiście, że wszyscy jesteśmy tylko ciałem. Jeśli dzisiaj wierzy się jeszcze w coś ponad to i w sąd Boży, to jednak prawie wszyscy zakładają w praktyce, że Bóg powinien być wspaniałomyślny i – ostatecznie – w swym miłosierdziu przymknie oko na nasze drobne błędy. Czy jednak naprawdę te nasze błędy są tak małe? Czy może świat nie jest spustoszony z powodu zepsucia wielkich, ale także maluczkich, którzy myślą jedynie o własnej korzyści? Czyż nie jest może zniszczony z powodu potęgi narkotyków, która żyje z jednej strony, z zachłanności życia i pieniądza, z drugiej zaś, z nieposkromionej żądzy użycia u osób, które im się oddają? Czy nie jest może zagrożony narastającą gotowością do przemocy, która nierzadko przybiera pozory religijności? Czy głód i ubóstwo mogłyby aż tak spustoszyć całe części świata, gdyby żywsza była w nas miłość do Boga i wypływająca z niej także miłość do bliźniego, do stworzeń Bożych, jakimi są ludzie? Można by tak kontynuować. Nie, zło nie jest drobiazgiem. Nie mogłoby być tak potężne, gdybyśmy naprawdę postawili Boga w centrum naszego życia. Pytanie: jak Bóg staje wobec mnie, jak ja staję przed Bogiem? – to palące pytanie Marcina Lutera winno stać się na nowo i z pewnością w nowej postaci również naszym pytaniem. Sądzę, że byłoby to pierwsze wezwanie, jakie powinniśmy usłyszeć w czasie spotkania z Marcinem Lutrem.

Ważne jest też: Bóg, jedyny Bóg, Stwórca nieba i ziemi, jest czymś innym niż hipoteza filozoficzna na temat pochodzenia wszechświata. Ten Bóg ma oblicze i mówił do nas. Stał się jednym z nas w człowieku Jezusie Chrystusie – prawdziwym Bogu i zarazem prawdziwym człowieku. Myśl Lutera i cała jego duchowość była całkowicie chrystocentryczna. „To, co wspiera sprawę Chrystusa” było dla Lutera rozstrzygającym kryterium hermeneutycznym w odczytywaniu Pisma Świętego. Zakłada ono jednak, że Chrystus jest w centrum naszej duchowości i że miłość do Niego, życie razem z Nim wytycza kierunek naszego życia.

Teraz być może powiecie: no dobrze, ale co to ma wspólnego z naszą sytuacją ekumeniczną? Czy wszystko to nie jest być może próbą ominięcia, za pomocą mnóstwa słów, palących problemów, co do których oczekujemy praktycznego postępu i konkretnych wyników? Odpowiadam na to: sprawą najniezbędniejszą dla ekumenizmu jest przede wszystkim to, abyśmy pod presją sekularyzacji nie zagubili prawie niezauważenie wielkich rzeczy wspólnych, które w ogóle czynią nas chrześcijanami i które pozostały nam jako dar i zadanie. Było błędem epoki wyznaniowej, że widzieliśmy w większości tylko to, co nas rozdziela a nie dostrzegaliśmy w sposób egzystencjalny tego, co mamy wspólne w wielkich wskazaniach Pisma Świętego i w wyznaniach wiary starożytnego chrześcijaństwa. Wielkim postępem ekumenicznym ostatnich dziesięcioleci jest to, że zdaliśmy sobie sprawę z owych rzeczy wspólnych i wspólnie się modląc i śpiewając, we wspólnym występowaniu na rzecz chrześcijańskiego etosu przed światem, we wspólnym świadectwie o Bogu Jezusa Chrystusa na tym świecie,

postrzegamy je jako naszą niezbywalną podstawę.

Niebezpieczeństwo utracenia jej nie jest niestety nierealne. Chciałbym tu odnotować dwa punkty widzenia. W ostatnim czasie geografia chrześcijaństwa zmieniła się dogłębnie i nadal się zmienia. W obliczu nowej postaci chrześcijaństwa, która szerzy się z ogromnym dynamizmem misyjnym, niekiedy budzącym niepokój co do swoich form, historyczne Kościoły wyznaniowe są często bezradne. Jest to chrześcijaństwo o znikomej zawartości instytucjonalnej, z niewielkim bagażem racjonalnym i jeszcze mniejszym bagażem dogmatycznym, a nawet o małej stabilności. To ogólnoświatowe zjawisko stawia nam wszystkim pytanie: co ma nam do powiedzenia pozytywnego i negatywnego ta nowa postać chrześcijaństwa? Tak czy owak staje przed nami na nowo pytanie: czym jest to, co pozostaje zawsze ważne i co można lub należałoby zmienić w obliczu naszego podstawowego wyboru w wierze.

Głębsze i w naszym kraju bardziej palące jest drugie wyzwanie dla całego chrześcijaństwa i o nim chciałbym powiedzieć: chodzi o kontekst zeświecczonego świata, w którym musimy dziś żyć i dawać świadectwo o naszej wierze. Nieobecność Boga w naszym społeczeństwie staje się coraz bardziej uciążliwa, historia Jego objawienia, o którym mówi nam Pismo, zdaje się być umieszczona w coraz bardziej oddalającej się przeszłości. Czy należy może poddać się presji sekularyzacji, stać się nowoczesnymi przez rozwadnianie wiary? Oczywiście wiara winna być na nowo przemyślana i przede wszystkim przeżywana dzisiaj po nowemu, aby stała się teraźniejszością. Nie pomoże jednak rozcieńczenie wiary, lecz jedynie przeżywanie jej całkowicie w naszym dniu dzisiejszym. Jest to zasadnicze zadanie ekumeniczne. Powinniśmy w tym sobie nawzajem pomagać: wierzyć głębiej i żywiej. Nie wybawi nas taktyka, nie uratuje ona chrześcijaństwa, lecz wiara przemyślana i przeżywana na nowo, dzięki której Chrystus a wraz z Nim żyjący Bóg wejdzie w ten nasz świat. Podobnie jak męczennicy z czasów nazistowskich prowadzili nas nawzajem ku sobie i spowodowali pierwsze wielkie otwarcie ekumeniczne, podobnie także dzisiaj w zsekularyzowanym świecie wiara przeżywana od wewnątrz jest najmocniejszą siłą ekumeniczną, która nas prowadzi ku sobie, ku jedności w jednym Panu.

---